

Jak nie dron, to granatnik

29 grudnia 2022

Coś ostatnio nie bardzo nam wychodzi w relacjach z zaprzyjaźnioną i wspieraną przez nas Ukrainą. Najpierw spadł na naszą ziemię dron, zabijając dwie osoby, a ostatnio wybuchł granatnik w gabinecie komendanta głównego policji.

Prawdopodobnie nie były to zamierzone działania, lecz wynikały ze zwykłego wojskowego bałaganu. Szewc Fabisiak przypomina sobie rozmowę sprzed lat z oficerem MON, który przyjechał na inspekcję do jednej z jednostek wojskowych. Ów oficer bałagan ten wyjaśniał w prosty sposób. Jak mówił, „wy się dziwicie, że w wojsku jest taki burdel. A to jest uzasadnione. Jak przyjdzie wojna, to będzie jeszcze większy burdel. Trzeba się przyzwyczajać”.

Wygląda na to, że zasada wojennego burdelu zadziałała nie tylko przy wystrzeleniu drona, lecz także w przypadku granatnika. Szef ukraińskiej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Dmytro Bondar prawdopodobnie przez nieuwagę podmienił egzemplarze i zamiast atrapy wręczył komendantowi polskiej policji granatnik gotowy do wystrzału. Natomiast policyjny komendant główny Jarosław Szymczyk był do końca – czyli do wybuchu – przekonany, iż został mu podarowany sprzęt, który prezentował mu jego ukraiński odpowiednik, przekonując, że można z niego zrobić sobie głośnik. Lecz chyba nie aż tak donośny, aby mógł rozwalić dużą część budynku komendy.

Wersję Szymczyka potwierdza jego ukraiński odpowiednik Ihor Kłymenko mówiąc, że w jego gabinecie włączano rozbrojonego granatnika i słuchano emitowanej przez niego muzyki. Zatem teoretycznie biorąc, Szymczyk mógł uwierzyć na słowo, że wręczony mu sprzęt tylko z wyglądu przypomina granatnik a w rzeczywistości to zwykły głośnik. Jednak – jak zauważa szewc Fabisiak – kiedy ma się do czynienia z bronią to obowiązuje, tak jak w ruchu drogowym, zasada ograniczonego zaufania. I to,

że ministerialny szef komendanta ma do niego nieograniczone zaufanie faktu tego nie zmienia. Przestrzeganie tej zasady jest elementarnym obowiązkiem w przypadku broni strzelającej. Zanim ktokolwiek, generałów policji nie wyłączając, zacznie się nią posługiwać, powinien przede wszystkim sprawdzić czy jest naładowana. Powinien to wiedzieć każdy policjant nawet wówczas, gdy zajmuje się głównie papierkową robotą i wydawaniem rozkazów.

Senator Krzysztof Brejza twierdzi, iż początkowo próbowano tuszować przyczynę zawalenia się dachu Komendy Głównej, usiłując wcisnąć kit, jakoby dach zawalił się pod wpływem ciężaru śniegu, co i tak niezbyt chwalebnie świadczyłoby o zdolnościach policyjnego dowództwa w zakresie dbałości o dobrostan własnej siedziby – zauważa szewc Fabisiak. Ponadto – według Brejzy – straż pożarną miano pouczyć, żeby nie włączała się w czynności. Mimo to prawdy nie dało się ukryć. Można było jedynie w małym stopniu przyhamować przepływ informacji do mediów, które i tak po pewnym czasie straciły zainteresowanie tą aferą.

Jednak sprawa nie jest jeszcze zakończona i nie będzie, dopóki wobec komendanta głównego policji nie zostaną wyciągnięte konsekwencje. Szewc Fabisiak zwraca uwagę na różnice w podejściu do tego incydentu między Warszawą a Kijowem. O ile bowiem ukraiński funkcjonariusz odpowiedzialny za wręczenie wybuchowego podarunku został zawieszony w czynnościach, to polski generał, który zdemolował budynek komendy nadal pełni swoją funkcję, a jedynie zakazano mu wypowiedania się w mediach. Wbrew elementarnym w tym przypadku zasadom przełożony komendanta minister Mariusz Kamiński jednoznacznie deklaruje, że nie ma zamiaru Szymczyka dymisjonować. W sukurs ministrowi idą jego partyjni poplecznicy, ogłaszając, że wciąż trwa wyjaśnianie sprawy, która dla wszystkich oprócz pisowskich notabli jest oczywista. Szewc Fabisiak rozważa i taką możliwość, że w końcu sam Szymczyk poda się – oczywiście dobrowolnie i bez żadnych nacisków – do dymisji w związku z

czym Kamiński pozostanie czysty jak świeżo narodzony bobasek po kąpieli, argumentując, że to przecież sam komendant złożył rezygnację.

Charakterystyczne dla pisowsko-ziobrowych rządów jest to, że winni, delikatnie rzecz nazywając, wykroczeń pozostają bezkarni. Również Jarosław Szymczyk, mimo tego, że wywołał niszczący państwowe mienie wybuch, oficjalnie ma status pokrzywdzonego. To tak jakby za pokrzywdzonego uznać kierowcę samochodu, który przez nieuwagę lub głupotę staranował jakiś budynek – wnioskuje szewc Fabisiak.

Autorstwo: Bolesław K. Jaszcuk

Źródło: Trybuna.info